

ŚWIERSZCZYK

Nr 16

*

Iskierki

*

14 - 20. XII. 52 r.

Publ. Półn. m. st. W-wy
Pranum.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. O. Siemaszkowa

Piórko kolorowe,
czerwona wstążeczka.
Zespół świetlicowy
tańczy obereczka.

Sto złotych iskierek
na gorsecie błyska.
Siarczysty oberek,
nuta sercu bliska!

J. A.

Cena 60 gr

ZABŁOCONE PANTOFLE



Było to w końcu października. Już od kilku dni miasteczko wypełniał głośny turkot furmanek. Na stację kolejową ciągnęły sznury chłopskich wozów. Powiewały nad nimi transparenty z napisami: „Wiziemy ziemniaki dla budowniczych nowych miast i fabryk”.

Wtedy to właśnie wydarzyła się historia, którą często wspominają uczniowie drugiej klasy. Tego dnia dzieci nie mogły się doczekać swego wychowawcy.

Dawno już przebrzmiał pierwszy dzwonek. Korytarze opustoszały. W klasach ucichł gwar. Już przeszli nauczyciele zdążając na lekcje do innych klas, a wychowawcy drugiej klasy widać nie było.

— Pan nasz na pewno zachorował.

Inaczej nie umiały dzieci wytłumaczyć sobie nieobecności nauczyciela. Pan Stolarczyk zawsze przychodził do klasy wcześniej. Lubił pogawędzić z uczniami przed lekcją.

Na korytarzu rozległ się drugi dzwonek, znak na rozpoczęcie lekcji. Jednocześnie otwarły się drzwi i do klasy wszedł nauczyciel. Śpieszył się bardzo. Drogę od drzwi do stołu przemierzył wielkimi krokami, dając znak, by dzieci zajęły miejsca w ławkach.

Zacząła się lekcja. Dzieci jednak z trudem uważały, bo jakże dziwnie wyglądał dzisiaj ich nauczyciel. Zaraz zaczęły się ciche rozmowy.

— Widzisz pantofle pana Stolarczyka?

— Widzę, okropnie zabłocone.

— Popatrz, jaki spocony.

— Zobacz, nawet na spodniach ma ślady ziemi.

Wychowawca wziął do ręki kredę. Nigdy jeszcze nie napisał tak niezgrabnych liter jak dzisiaj. Ręka wyraźnie mu drżała. Widocznie bardzo był zmęczony.

Ale trwało to krótko. Potem zaczął opowiadać tak pięknie, że dzieci zapomniały o wszystkim.

Rozmowy zaczęły się znowu na przerwie. I wtedy dopiero wyjaśniło się wszystko. Na korytarzu podszedł do dzieci z drugiej klasy starszy kolega.

— Cóż to, opowiadacie o czynie waszego wychowawcy?—zagadnął.

Drugoklasiści milczeli.

— Naprawdę nic nie wiecie?! Więc posłuchajcie. Na stacji znajduje się punkt skupu ziemniaków. Chłopi z okolicznych wsi zwozili tam ziemniaki od kilku dni. Tymczasem wagony do przewiezienia ich do miasta jeszcze nie nadchodziły. Kiedy dzisiaj nadjechały wagony, brako-

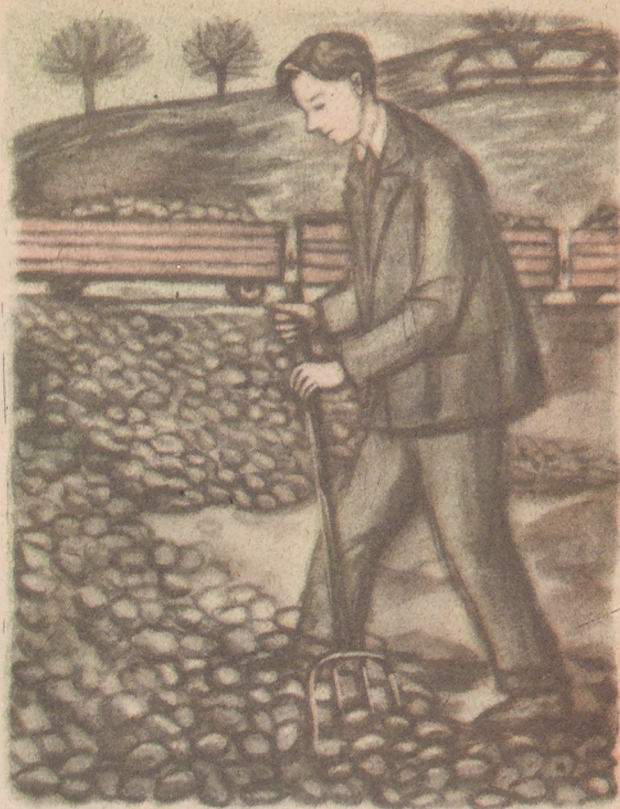
wało robotników do natychmiastowego załadowania. A trzeba było się śpieszyć, bo lada chwila mógł lunąć deszcz. W tym czasie na stacji znalazł się wasz wychowawca. Nie namyślając się ani chwili skrzyknął kilku robotników oraz chłopów, którzy jeszcze nie odjechali, i chwycił za widły.

— To nasz wychowawca ładował ziemniaki? — zawołali chłopcy.

— Jeszcze jak! Z jakim zapalem! Zaraz dowiedziała się o tym młodzież. Coraz więcej ludzi przybywało do roboty. Wszyscy poszli za przykładem naszego nauczyciela, towarzysza Stolarczyka. A on nie dawał wideł nikomu, dopóki wszystkie ziemniaki nie zostały załadowane.

Dzieci stały zaszuchane. Więc to taki jest ich wychowawca!

Wtem z drugiego końca korytarza rozległy się okrzyki. Otoczony tłumem dzieci, szedł pan Stolarczyk. Uśmiechał się radośnie.



Rys. W. Symonowicz

Buty i ubranie miał już wyczyszczone.

— Uwaga — zawołała Janka.

Dzieci wszystkie ustawiły się w szeregu.

Niech żyje nasz wychowawca! — zawołały głośno.

B. Zagala

CO TO BĘDZIE



Nie tyś winien, mój koteczku,
ja sama
nieuważnie potrafiłam
kałamarz.

Prysnął, chlupnął i rozlał się
atrament.

Ja w zeszycie, ty na łapce
masz plamę.

Co to będzie, gdy dowiedzą
się o tym
koleżanki, bury misio
i koty.

Śmiać się zaczną, dogadywać
od rana,
że atrament i kałamarz
nie dla nas.

M. Czerkawska

CZERWONA CHUSTA

Jadzia wróciła dziś ze szkoły ogromnie smutna.

— Czy nie jesteś chora? — spytała mama.

Jadzia nic nie odpowiedziała, tylko potrząsnęła głową. Wieczorem długo odrabiała lekcje.

— Nie pobawisz się nawet ze mną... — skarżył się Janek, młodszy braciszek Jadzi.

— Nie mogę, mam dużo pracy — powiedziała Jadzia.

Na drugi dzień wstała wcześniej niż zwykle. Zjadła śniadanie, zajrzała jeszcze do zeszytu z odrobionym zadaniem z rachunków i szybko wybiegła z domu.

— Jadziu! — wołał za nią Janek. — Chusta została. Twoja harcerska chusta!

Jadzia zatrzymała się w korytarzu i powiedziała smutno:

— Nie wezmę jej dzisiaj.

— Dlaczego — spytała mama. — Przecież tak bardzo ją lubisz.

Jadzia milczała.

— Słuchajcie — powiedziała po chwili. — Wczoraj otrzymałam z rachunków ocenę niedostateczną. To... to wielki wstyd dla harcerki. Więc postanowiłam sobie, że nie założę czerwonej chusty dopóty, dopóki nie poprawię tego stopnia.

I pobiegła do szkoły.



Rys. A. Pucek

W. K.



Rys. Z. Rychlicki

N A S Z S A S Z A

Choć ma Sasza małe dłonie,
Sasza silny, Sasza pionier.
I każdemu powiem o tym:
Sasza pierwszy do roboty!

Skrzypią drzwi do klasy w szkole —
biegnie Sasza, miesza olej.
Wysmarował wnet zawiasy —
już nie skrzypią drzwi do klasy.

Mamę dzisiaj boli noga.
„Poleż sobie, mamo droga!”
Już paruje w garnku kasza.
Kto gotuje? Pionier Sasza!

Nad zadaniem Nina płacze.
Nie płacz! Sasza wytłumaczy.
Fiedi pękła teczka nowa.
Sasza tęczkę zreperował.

Zuch nasz Sasza, jak widzicie!
A uczy się znakomicie!
Choć ma Sasza małe dłonie,
zuch nasz Sasza! Zuch nasz pionier!

M. Terlikowska



Rys. Z. Piotrowski

Stefek i Antek bawili się przed szkołą w budowniczych kanału. Wykopali rowek łączący dwie kałuże i to był właśnie ich kanał.

— A teraz trzeba zbudować nad nim most — postanowił Stefek.

— Z czego? — Antek rozejrzał się.

— Z wycieraczki, która leży pod drzwiami.

Wycieraczka, zbita z małych deseczek, rzeczywiście bardzo dobrze nadawała się na most. Trzeba było tylko z obu stron kanału zagłębić ją w ziemię, żeby nie wystawała ponad brzegi. Chłopcy wyszukali dwa duże kamienie i zaczęli nimi uderzać w drewniane deseczki. Wtedy jedna, widocznie słabsza listwa wycieraczki pękła.

— Co teraz będzie? — zmartwił się Antek. Ale Stefek wzruszył ramionami.

— Wyrzucimy wycieraczkę w krzaki i tyle! Co się przejmujesz, twoja?

— Nie.

— Ani moja...

I tak wycieraczka ze złamaną listwą znalazła się w krzakach pod płotem.

Kiedy nazajutrz rano Stefek i Antek biegli do szkoły, natknęli się koło płotu na pochylonego chłopca. Po harcerskim mundurku i jasnej czuprynie poznali w nim Józka, ogniwowego z piątej klasy. Józek wydobywał z krzaków wycieraczkę.

— Po co ją wyciągasz? — zdziwił się Stefek.

— Żeby zreperować.

— A dlaczego chcesz reperować, przecież to nie twoja wycieraczka?

— Nie moja — potwierdził Józek — ale nasza. Widzicie, jakiś szkodnik złamał w niej listewkę.

Antek popatrzył na Stefka. Stefek popatrzył na Antka. Józek wziął wycieraczkę i skierował się ku szkole. Chłopcy poszli za nim. Po chwili Stefek zapytał:

— Józku, masz gwoździe i młotek?

— Nie mam, ale chyba znajdą się u woźnego. A co, chcesz mi pomóc?

— Tak.

— I ja też — dorzucił szybko Antek.

Z. Przyrowski

Zielony zeszyt

Druga klasa ma dwóch dyżurnych: Wacek pilnuje porządku w klasie, a Grześ sprawdza, czy wszyscy mają obłożone książki i czyste ręce.

Grześ chodzi między ławkami. Tosia jak zwykle ma książki i zeszyty bez plam. Kołnierzyk — białutki jak śnieg. Ręce — aż przyjemnie popatrzeć.

Grześ staje przy ławce Włodka.

— Patrz, skwarek przykleił ci się do zeszytu. I rąk nie umyłś.

Grześ zapisuje Włodka do zielonego zeszytu.

Teraz kolej na Gabrysię. Gabrysia ma książki czyste.

Grześ patrzy na jej ręce i marszczy czoło:

Chyba od tygodnia paznokci nie szorowałaś?

Gabrysia robi się czerwona i chowa ręce pod ławkę. I tak jakoś przypadkiem spojrzała na rękę Grzesia.

— Co to? — pyta Gabrysia głośno. — A ty kiedy obcinałeś paznokcie? Czarne jak ziemia!



Teraz wszyscy patrzą na rękę Grzesia. A Grześ się czerwieni.

Co robić?

— Niech Grześ sam wpisze swoje nazwisko do zielonego zeszytu — radzi Włodek.

Racja!

Grzesiowi aż ręka drżała, gdy otwierał zeszyt. Ale od tego dnia wszyscy dyżurni z drugiej klasy długo myli raną rękę. I nie tylko rękę. Pamiętali też o uszach. Pamiętali, żeby wyczyścić ubranie. Bo przecież dyżurny musi być wzorem dla całej klasy.

H. Bechler



KOT BAZYLI

Halo! Dzisiaj, moi mili,
Siądźcie przy głośnikach.
Tu wasz bazarz, kot Bazyli,
Nową fajkę pyka.

Fajkę pyka, bajkę prawi,
Jak to dawniej rankiem
Kot w chałupie dzieci bawił,
Mrucząc kołysankę.

Gospodyni idąc w pole
Woła go z zapiecka:
— Chodź, Bazyli, twoja kolej
Popilnować dziecka!

Dzisiaj inne są zwyczaje,
Smutna kocia dola:
Dziecko z matką razem wstaje,
Idzie do przedszkola.

Teraz kotom, co tu gadać,
Grozi bezrobocie.

Może wiecie u sąsiada
O jakiejś robocie?

Halo! Tutaj kot Bazyli
Na wiadomość czeka.
Dajcie pracę, ludzie mili,
A proszę nie zwlekać!

* * *

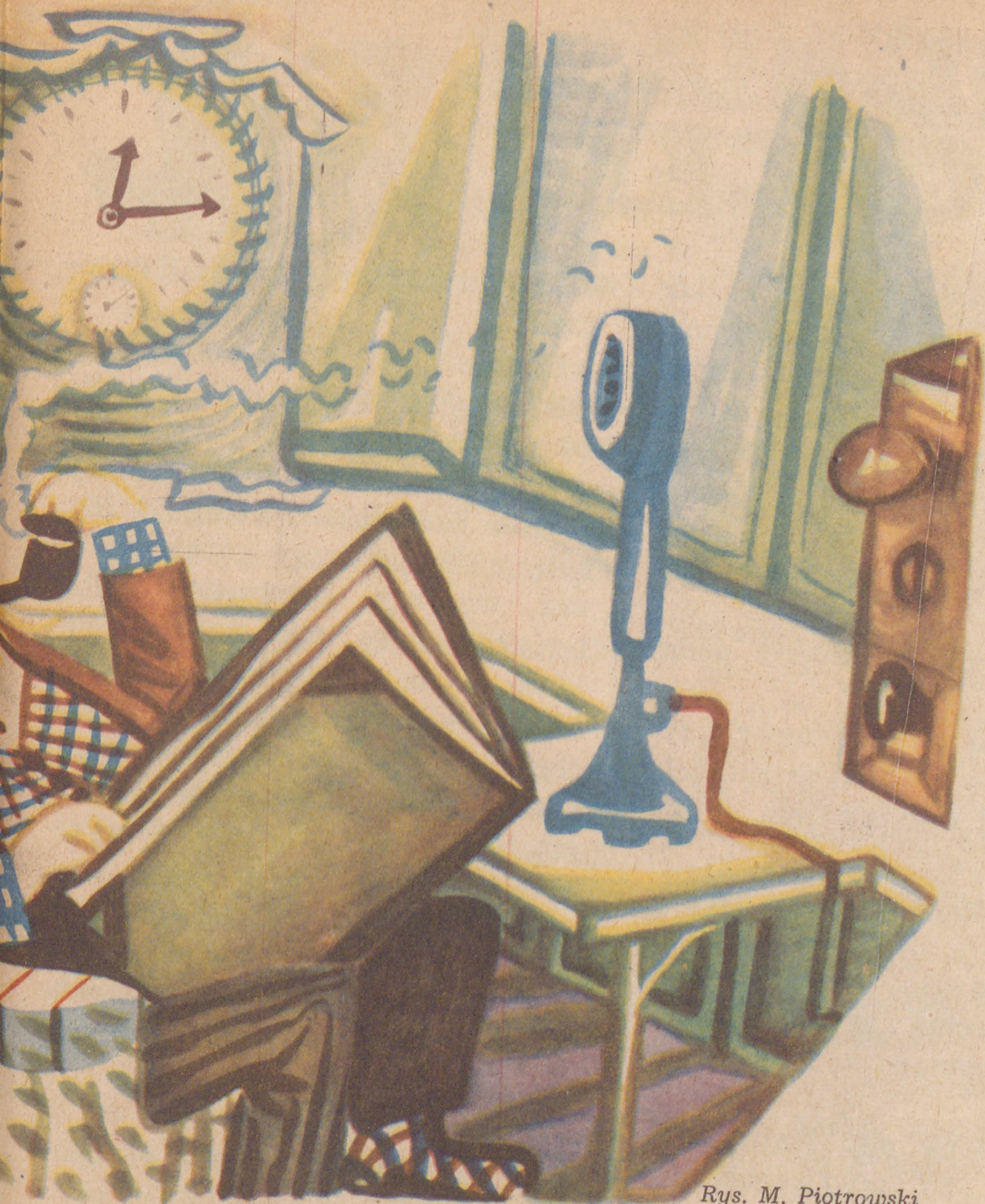
Halo! Już się faja kurzy,
Siądźcie przy głośniku.
Kot powrócił dziś z podróży,
Ma nowin bez liku.

Mrau, mrau! Dziwy nadzwyczajne
W naszej okolicy!

Już poznałem się z kombajnem,
Co na polach ryczy.

Z komina na głowie.





Rys. M. Piotrowski

* * *

Powiedziano mi dziś w radio:
 — Chcesz się, kocie, trudzić?
 Twoje bajki ludzi bawią,
 Więc gadaj do ludzi!
 Halo, teraz, przyjaciele,
 Kto chce słuchać bajek —
 Niech pamięta: co niedzielę
 W radio palę faję!

Wanda Grodzieńska

Długim nosem sypie zboże,
 A nos ma jak trąba!
 Czy to słoń, czy nosorożec?
 Nie! To właśnie kombajn.
 Halo! W długim życiu sporo
 Wypaliłem fajek,
 Lecz nie znałem do tej pory
 Tak prawdziwych bajek.



GLINIANE CACKA



Jagusia poznała Walercię na kolonii. Jagusia mieszka w Kielcach, a Walercia w Iłży. Teraz Jagusia jedzie autobusem ze swoją mamusią do Iłży na urodziny Walerci. Wiezie piękny prezent: zielone dwojaczki z czerwonymi kogutkami. Dwojaczki te kupiła na wystawie ludowej.

W Iłży wręczyła Walerci podarunek.

— A toż to ja te dwojaczki robiłem, poznaję po tych kogutkach! — powiedział z uśmiechem ojciec Walerci.

— To ci traf dopiero — dziwiły się mamusie.

Jagusia bardzo się zmartwiła. Chciała przecież zrobić niespodziankę koleżance. A Walercia ją pociesza:

— Nie martw się. Najważniejsze jest to, że przyjechałaś do nas. — A potem proponowała: — Chcesz, to ci pokażę, jak mój tatuś pracuje.

Dziewczynki wzięły się za ręce i poszły do drugiej izby, gdzie znajdował się warsztat garncarski.

Patrzy Jagusia, patrzy i nie może się nadziwić. Oto tatuś Walerci bierze do ręki miękką jak ciasto glinę i kładzie ją na garncarskie koło. Koło zaczyna się kręcić i w rę-

kach garncarza powstaje dzbanuszek.

Gliniane cacka, pomalowane i oblane polewą, wypalają się w piecu. Tatuś opowiada dziewczynkom o tym, jak to dawniej musiał wystawać beczynnie na targu w Iłży, żeby sprzedać swoje garnki. A teraz wszyscy garncarze z Iłży i z okolicznych wsi: z Kąt, Denkowa i Konar, założyli spółdzielnię garncarską i ich malowane skorupki wędrują do wielu miast i wsi, zdobią mieszkania robotnicze i chłopskie, świetlice fabryczne i szkolne.

Rozgląda się Jagusia po warsztacie, patrzy, a tu na belce u sufitu stoją sobie rzędem gliniane ptaszki. Bierze Jagusia do ręki szpaczka i mówi:

— Nie umiesz śpiewać, to ja za ciebie zaśpiewam taką ptaszkową piosenkę:

Przyleciał ptaszek z Łobzowa,
usiadł na rynku Krakowa.

Asa-tadarasa, asa-tadarasa,
usiadł na rynku Krakowa.

— A to dopiero ładna piosenka! — ucieszył się tatuś Walerci. Zaśpiewaj ją jeszcze raz, Jagusiu, to się jej może moje gliniane ptaszki nauczą.

W. Michalski

Buleczka



Żyli sobie dziadek i babcia. Mieli chatkę pod lasem.

Pewnego razu babcia upiekła rumianą bułeczkę. Położyła ją na oknie, żeby ostygła, a sama wyszła z chaty.

Buleczka zobaczyła z daleka las i postanowiła pójść na przechadzkę. Zsunęła się z okna i potoczyła się do lasu.

Na skraju lasu, pod leszczyną, siedział zając. Podniósł do góry uszy i rzekł:

— Ach, jaka rumiana bułeczka. Zaraz ją zjem.

A bułeczka na to:

— Nie jedz mnie, zajączku. Posłuchaj lepiej mojej ślicznej piosenki, którą ci zaraz zaśpiewam.

Jestem bułeczka rumiana,
świeżym żółtkiem smarowana.

Skórka na mnie równa, gładka,
babcia piekła mnie dla dziadka.

Ale uciekłam z ich domu,
nie mówiąc słowa nikomu.

— To naprawdę śliczna piosenka — rzekł zając. — Nie, nie mogę zjeść takiego śpiewaka. Tocz się dalej, a ja pójdę, poszukam innego jedzenia. Potoczyła się bułeczka dalej. W głębi kniei spotkała niedź-

wiedzia. Miś stanął na tylnych łapach i zaryczał:

— O, bułeczka! Zjem ją!

— Nie jedz mnie, misiu — bułeczka prosi. — Posłuchaj lepiej mojej piosenki. I bułeczka zaśpiewała tę samą piosenkę, która tak się podobała zającowi.

Niedźwiedź nie zdążył nawet odpowiedzieć, a już bułeczka potoczyła się dalej. Pod pagórkiem wśród jałowców spotkała lisa. Lis przymrużył oczy i rzekł:

— Będę miał smaczny obiad...

— Nie jedz mnie, lisku — prosi znów bułeczka. — Posłuchaj lepiej mojej piosenki.

— Piosenki? — zdziwił się lis. — Jestem już bardzo stary i źle słyszę. Jeżeli więc chcesz zaśpiewać swoją piosenkę, musisz wskoczyć mi na nos. Będę cię lepiej słyszał.

— Doskonale — powiedziała bułeczka, wskoczyła liskowi na nos i tak zaśpiewała:

Przemądrzały lisie,
pieski biegną drogą.

Za kradzione kurki
urwą lisi ogon.

Lis przestraszył się. Podskoczył — a bułeczka spadła mu z nosa i potoczyła się ścieżką — prosto do swej chatki.

Wg rosyjskiej bajki ludowej opr.

K. Dobkiewiczowa



Grudniowe nowinki

ŚNIEŻNA SUKIENKA

Drzewo, które rośnie na podwórzu pod naszymi oknami, ustroiło się dziś rano w śnieżną, białą sukienkę. Gdy wzeszło słońce, zapaliło na sukience tysiące kolorowych iskier.



Rys. H. Zakrzewska

Ale w południe, gdy słońce przygrzało, sukienka zaczęła się topić: kap, kap, kap — kapią teraz z gałęzi ciężkie krople wody.

ZIELEŃ W ZIMOWYM LESIE

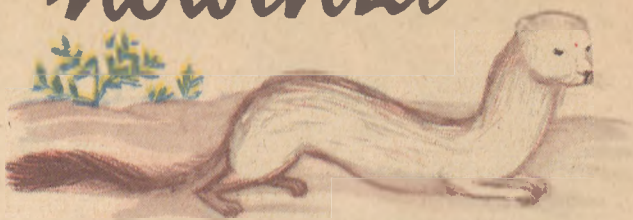
Jest, naturalnie, że jest, chociaż niewiele. Trzeba tylko trochę poszukać.

Wciąż zielone są liście barwinku liście borówek, a także żurawiny.

A może znajdziemy jeszcze więcej roślin zielonych? Szukajmy...

CO ZA ZMIANA!

Gronostaj zmienił się nie do pozna-



nia. Przez lato miał futro brązowoczekoladowe, tylko spód biały i od połowy czarny ogon.

A teraz?

Cały biały się zrobił!

Aha! Nie, nie cały: połowa ogona jak była czarna, tak i została.

Ale i tak ogromna to przecież zmiana!

KAJTUŚ ZAPISUJE

Dzisiaj na szybie wyrosły piękne liście:

Paproć? Nie-paproć? Chyba jednak nie. Paproć ma liście inne niż te, które mróz na szybie dziś nocą wymalował.

I kwiaty jakieś dziwne! Nieprawdziwe.

Jakby je nazwać?

Już wiem: kwiaty mrozowe.

M. Jaworczakowa

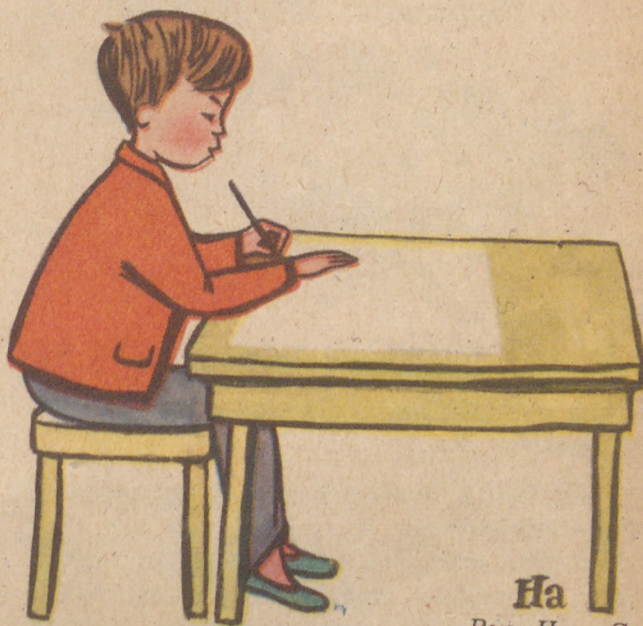


Co robi Józek?
Majstruje wózek.



Co robi Anka?
Iweter dla Janka.

Maty Karolek
rysuje pole,
na polu wilka
i kózek kilka.



Ha
Rys. Ha - Ga

CHMURKI I NIEMĄDRY AZOREK



Pies Azorek
patrzy w górę
na wędrowną
białą chmurkę.



Naraz chmurkę
wiatr wydłuża:
była mała,
już jest duża.



Rosną chmurce
uszy, ogon
i zębami
kłapie srogo...



Rus. E. Rózańska

„Jeszcze zje mnie
ten potworek”.
Więc: do budki
myk! Azorek.

Cz. J.